

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪[FRAGMENT KONCERTU PIEŚNI PRZEJŚCIA]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji kulturalnych, to co słyszeliście przed chwilą, to fragment koncertu Pieśni przejścia w wykonaniu moich gości, śpiewacy Olga Kozieł, Paweł Grochocki i instrumentalista Paweł Odorowicz, dzień dobry, cześć.**

PAWEŁ GROCHOCKI: Dzień dobry.

PAWEŁ ODOROWICZ: Cześć.

OLGA KOZIEŁ: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Pieśni przejścia, czyli pieśni, które mają pomóc w, no i właśnie tutaj można by się zastanowić komu i w czym mają pomagać, czy mają pomóc duszy przejść z tego życia ziemskiego do życia poza ziemskiego. Czy mają pomóc zmarłemu przedostać się ze świata żywych do świata umarłych. Czy może mają bliskim zmarłego pomóc przejść przez żałobę, jak to jest z tymi pieśniami?**

PAWEŁ GROCHOCKI: Bardzo lubię takie pytania, bo w sumie mógłbym odpowiedzieć tak, wszystkie te trzy poziomy, te trzy oddziaływania tych pieśni są zawarte w pieśniach pogrzebowych. Pieśni przejścia, tak w ogóle odnoszą się do tradycyjnych trzech obrzędów przejścia, czyli narodziny, wesele i pogrzeb, śmierć. My zajmujemy się tym trzecim obrzędem przejścia. Te funkcje, to pomaganie, jak najbardziej odnosi się na tym pierwszym poziomie do przechodzenia duszy, do pomocy tej duszy, żeby dostała się no przynajmniej do czyśćca, jeśli nie jeszcze wyżej. Pomagają one też tym osobom, które zostają. Stąd wielka różnorodność tych pieśni pogrzebowych, akurat w naszym koncercie, który wykonujemy wybraliśmy jeden gatunek, jeden rodzaj tych pieśni. Są to pieśni, które w imieniu osoby zmarłej śpiewa śpiewak pogrzebowy, czy grupa śpiewaków, którzy są na pogrzebie i te wszystkie pieśni są śpiewane w pierwszej osobie liczby pojedynczej, czyli śpiewak wypowiada za zmarłego, który no już nie może nic powiedzieć, ostatnie słowa, czy to pożegnania z rodziną i najbliższymi, czy też różne przestrogi, czy też żałuje pewnych rzeczy, których się wydarzyło w jego życiu. Żałuje, jak na przykład w jednej z pieśni tak krótkiego swojego życia, które szybko i drastycznie się skończyło.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To było w tej pieśni, którą śpiewaliście na sam koniec i to co mnie zaskoczyło, że ona ma w sobie podobny fragment jak wesele, bo podczas wesela mamy zawsze ten moment, kiedy państwo młodzi dziękują swoim rodzicom i tutaj także młody zmarły dziękuje swoim rodzicom za to, co udało mu się przeżyć do tej pory.

PAWEŁ GROCHOCKI: Właśnie to wynika z tego, że wszystkie te pieśni obrzędowe, pieśni z tych obrzędów przejścia, one mają wspólne mianowniki. Tak samo znajdziemy takie pieśni, pogrzebowe pieśni, które w warstwie, czy to melodycznej, czy odrobinę nawet tekstowej, są kołysankami i odwrotnie. W kołysankach znajdziemy teksty o odchodzeniu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy w Polsce śpiewa się jeszcze pieśni podczas pogrzebów, ta tradycja już chyba zanika, bo te pogrzeby, które ja pamiętam one nawet nie dają zbyt wiele miejsca na to żeby zaśpiewać cokolwiek, czasem zdarza się, że rodzina prezentuje nagranie z ulubioną piosenką zmarłego, ale w zasadzie to jest chyba jedyna muzyka, która mi się kojarzy w jakiś sposób z pogrzebem. Kiedyś, to szczególnie na wsiach wyglądało inaczej i te pieśni towarzyszyły nie tylko samemu pogrzebowi, ale też czuwaniu przy zmarłym, które trwało czasem kilka dni.

PAWEŁ GROCHOCKI: Nawet nie kilka, a dokładnie trzy dni, takie czwanie trwało i to odejście nomen omen, wyprowadzenie ciała z domu, które w różnych miejscowościach w Polsce, zaczęło się mniej więcej trzydzieści lat temu, kiedy ciało osoby zmarłej przestało być trzymane w domu, tylko od razu przyjeżdżała ekipa zakładu pogrzebowego i zabierała do swojej kostnicy, czy do kaplicy. I to był jeden z głównych czynników, które wpłynęło na to, że te śpiewy trochę straciły rację bytu, mówię trochę, dlatego że odpowiadając teraz na pytanie jak najbardziej są wciąż w Polsce wsie, gdzie śpiewacy pogrzebowi wciąż śpiewają na pogrzebach, gdzie są grupy śpiewów pogrzebowych. Nawet tutaj w trakcie realizacji naszego projektu taką jedną grupę poznaliśmy, którzy wciąż właśnie jak jakaś śmierć wydarzy się na wsi, czy w ościennych wsiach, to są zapraszani i śpiewają, to jest jedno, ale też drugie, pomimo braku ciała są takie wsie na przykład Zdziłowice, skąd pochodzi dla nas bardzo tutaj bliski śpiewak pogrzebowy Jan Wnuk, który w tym roku będzie miał osiemdziesiąt lat. Który przez dwadzieścia sześć lat śpiewał na pogrzebach.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I od którego się uczyłeś.

PAWEŁ GROCHOCKI: Od którego między innymi się uczyłem, tak, który też (śmiech) zaakceptował nasze pieśni, nie wszystkie słyszał, ale część mu zaprezentowaliśmy i spodobało mu się to, co też było bardzo fajne (śmiech), że on jako śpiewak, który właśnie przez tak dużo lat słyszał te pieśni w zupełnie innym kontekście, nagle w takim naszym opracowaniu dla niego to było w porządku. Dokończę tylko tę myśl, że właśnie na przykład w Zdziłowicach, to jest na Lubelszczyźnie, tam wciąż w kościele spotykają się od momentu

śmierci przez te trzy dni, czyli ten czas został zachowany, po to właśnie, żeby śpiewać pieśni pogrzebowe i śpiewać różaniec pogrzebowy, bo tam jest on śpiewany. Oczywiście teraz już nie trwa to nie wiem trzy, cztery, pięć, osiem godzin, tylko koło dwóch godzin trwa takie czuwanie w kościele.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Zanik tego zwyczaju śpiewania pieśni pogrzebowych wiąże się też z zanikaniem, takich dużych pogrzebów, bo zazwyczaj chodzimy w tej chwili na pogrzeb kogoś z rodziny, albo kogoś znajomego, kogoś kto jest nam bliski, już pomijam pogrzeby osób publicznych, na które wciąż ściąga bardzo dużo ludzi. Ale kiedyś na wsi cała wieś schodziła się do domu zmarłego, więc była okazja, żeby te pieśni pośpiewać.

OLGA KOZIEŁ: Po prostu się tak nie znamy, nie mieszkamy już tak blisko obok siebie, nie znamy swoich sąsiadów. Nie utrzymujemy z rodziną kontaktu, tylko z taką najbliższą, stąd te małe pogrzeby.

PAWEŁ GROCHOCKI: No i zwłaszcza my mieszkając w miastach przeważnie, przecież jednak nie znamy naszych sąsiadów, albo czasami im tylko powiemy dzień dobry i to jest wszystko, a czasem nawet nie wiemy jak mają na imię. A na wsi, każda z osób była bardzo ważna i to w kontekście oczywiście śmierci, ale po pierwsze w kontekście życia. Jak to czasem się mówi, nawet jeśli mieszkała na wsi osoba z niepełnosprawnością jakąś, to przecież ona mogła wypasać wciąż bydło, albo na przykład grać na fujarce podczas wypasu bydła. Oczywiście teraz już mówię o czasach dawnych. To pokazuje właśnie, to że jednostka na wsi jest jakby scalona ze swoją grupą społeczną. Każdy element, czyli każdy człowiek jest bardzo ważny. Zatem, odejście tego elementu stanowi pewne odejście, jakby trybika w tej całej maszynie, stąd te trzy dni, które były kiedyś, które częściowo zachowały do dziś, stanowią taką formę poza czasem, jakby zatrzymania trochę czasu, zatrzymania, oczywiście już nie w stu procentach prac jakichkolwiek na wsi, bo nie możliwe byłoby to, no też niewskazane umówmy się, ale jasnego zaakcentowania i pokazania, że wydarzyło się coś, co naruszyło strukturę społeczną w tej wsi. I co trzeba uhonorować i co trzeba też ośpiewać, po to, żeby wrócić do normalności.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Skąd brały się polskie pieśni pogrzebowe i czy jest coś takiego, jak autentycznie ludowa Polska pogrzebowa pieśń, bo nie da się ukryć, że wpływ religii katolickiej i protestanckiej na te pieśni był ogromny i czy to są sfolkloryzowane pieśni religijne, czy jednak gdzieś ta ludowość jeszcze jest w nich wyczuwalna?

PAWEŁ GROCHOCKI: Mamy trzy główne źródła pogrzebowych pieśni ludowych, po pierwsze, to są śpiewniki katolickie i protestanckie właśnie, drugie źródło, to są druki ulotne, które były zbierane między innymi przez dziadów wędrownych i trzecie źródło pieśni

pogrzebowych, to są pieśni, biorę to w cudzysłów „autentycznie ludowe”. Do czasów współczesnych, do dziś nam zachowały się najwięcej oczywiście, tych pierwszych i drugich, tych autentycznie znowu biorę w cudzysłów, ludowych jest bardzo mało. Przez tą autentyczność rozumiem, to, że na przykład jest tam mało właśnie odniesień religijnych. Takie pieśni są znane, jak na przykład jeden z naszych ulubionych- „Żegnam cię mój świecie wesoły”, gdzie jest cały opis bicia zegara i żegnanie się ze światem, ale nie ma najmniejszego odniesienia wprost do Boga, czy jakiejś istoty boskiej. Skąd to wynikało, to można by długo mówić, ale żeby tak w skrócie, właśnie ta kodyfikacja tych pieśni w śpiewniki, spowodowało to, że wariantowość tekstowa, bo nie mówię o melodycznej jest mniejsza niż w przypadku chociażby innego obrzędu przejścia, jakim jest wesele. Bo jeśli ja miałem teksty, no to już te teksty, które były wydrukowane, to ta zmienność, która normalnie by się pojawiała, jak na przykład właśnie jest przy weselu, ona jest od razu o wiele, wiele mniejsza. Nie odnosi się to do wariantowości melodycznej, bo ta jest, jeśli chodzi o Polskę ogromna i jedna pieśń, ja to nazywam takie hiciory pogrzebowe, które właśnie po całej Polsce możemy znaleźć. Możemy mieć od rozciągłych bardzo melodii, smutnych molowych, takich że tylko siedzieć i popłakać sobie, co pewnie było właśnie ich funkcją kanalizowanie emocji właśnie, do takich wręcz walczykowych na trzy, ba oberkowych dokładnie. Natomiast, jeśli chodzi o, jakby pojawiło się to słowo folkloryzowanie, to ja bym to inaczej powiedział. Nawet te pieśni, które zostały skodyfikowane, to ciężko nam jest dzisiaj powiedzieć, w którą to stronę szło. Były dwie drogi, tego dojścia tych pieśni na wieś, po pierwsze były to pieśni autentycznie, pochodzące ze wsi, przez lud wiejski śpiewane, które potem jakiś organista wziął i zaczął popularyzować po prostu. I na przykład one były czasem mniej lub bardziej zmieniane i one najczęściej potem znowu z powrotem wracały na wieś, albo odwrotnie. W kościele pojawiała się jakaś pieśń i ona szła na wieś i lud ją na swoją manierę, w swojej gwarze, w swojej melizmatyce obrabiał po prostu, a organista, co no pewnie gdzieś był indziej, jakimś innym mieście. Usłyszał u kogoś, innego organistę, albo inną pieśń, więc ciężko nam też dzisiaj powiedzieć, na przykład zwłaszcza tutaj, w którą to stronę szło. Natomiast- nomen omen- grzebać możemy w tych pieśniach, w archiwach, bowiem znajduje się masa tych pieśni pogrzebowych, bo na szczęście badacze pieśni, rejestratorzy zawsze pytali o pieśni pogrzebowe, bo był to bardzo ważny obrzęd. W Kolbergu też znajdziemy, są to trudniejsze dla nas opracowania, żeby trochę czasem się domyśleć jak to na przykład zaśpiewać, jak to może zabrzmieć. Łatwiej jest nawet, jeśli mamy chociażby jedną zwrotkę, a to też czasem zwodniczo potrzeba znać dobrze dany region na przykład, jak tam się śpiewało, albo jakie melizmaty się pojawiają i tak dalej i tak dalej. No a ponieważ jeszcze śpiewacy żyją i to, że mają po osiemdziesiąt lat, czy po siedemdziesiąt, to jakby mówimy, to jeszcze są młodzi, młodzi i starzy w sensie oni są przeważnie naprawdę w dużej sile wieku. I od razu mi teraz przychodzi ta grupa śpiewacza, którą parę dni temu odwiedziliśmy tutaj w...

PAWEŁ ODOROWICZ: Osjakowie.

PAWEŁ GROCHOCKI: Osjakowie. I ja też to skomentowałem w pewnym momencie podczas naszego spotkania, że to, co mnie uderza, to to, że to jest świetnie naprawdę śpiewająca Europa, ich warianty melodyczne są świetne i nie mają następców. Nie mają

komu przekazać tych pieśni, a mamy na wyciągnięcie ręki, nie musimy do żadnego archiwum do Warszawy, czy gdzieś jechać, a osoby, które żyją i ba, które chcą to przekazać i to jest też ogromnie ważne. Więc tylko bierzmy! Bierzmy to, ja sam przyjadę.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Co do tych spotkań, warsztatów jeszcze wrócimy. Ja chciałabym przy tych pieśniach na chwilę jeszcze zostać. Już wspominałeś o tym, że tematyka pieśni była różnorodna, ale ona chyba zależała też od tego kim był wcześniej zmarły, bo były pieśni właśnie i dla tych, którzy zmarli młodo i dla tych, którzy zmarli później. I one chyba też zdaje się mogły zależeć również od zawodu, czy funkcji zmarłego.

PAWEŁ GROCHOCKI: Takie rodzaje pieśni też mamy, ich nie ma jakoś bardzo dużo, przeważnie w każdej wsi rzeczywiście było parę takich pieśni stanowych, czy właśnie związanych z zawodem, a na pewno jakby taki podgatunek, czy rodzaj, to są właśnie te pieśni, kiedy umierała młoda osoba, czy dziecko. To był specjalny rodzaj pieśni, specjalny w tym znaczeniu, że on jak spojrzymy w teksty tych pieśni, to wielki nacisk był położony na rodziców. Na to żeby im ulżyć w tym ogromnym cierpieniu. Więc zwłaszcza na przykład te pieśni śpiewane w tej pierwszej liczby osoby pojedynczej, znów, że wrócę, właśnie z ogromną wdzięcznością to dziecko mówi do tych rodziców, których zostawia, dziękując im za to dotychczasowe, chociaż krótkie, ale życie, wspominając właśnie o Bogu, że on będzie teraz blisko Boga, będzie mu tam dobrze. Więc teraz byśmy teraz powiedzieli takie pogłaskanie trochę tych rodziców, to jest jedno. Ale też były pieśni- i są wciąż -pieśni, które dotyczyły konkretnych momentów pogrzebu, jak na przykład wynoszenie ciała z domu takiego bardzo ważnego momentu w trakcie całego obrzędu pogrzebu. Tam też było specjalnie przewidziane pieśni, nie w całej Polsce i nie w każdej wsi, bo tak jak mówię, nie ma kanonu pieśni, jest parę pieśni bardziej popularnych po prostu.

OLOGA KOZIEŁ: No, ale na przykład pojawia się ten obrzęd, że jak zmarły był na przykład strażakiem, no to też był specjalny obrzęd dla niego i też wjeżdżali wozami strażackimi. Czy jak w Niemczech należał tam do orkiestr, tak podczas warsztatów pojawiły się takie głosy, że też to był specjalny pochówek, że jakby ta osoba była naznaczona.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Mówiąc o tych pieśniach skierowanych do rodziców, którym zmarło dziecko, to nie tylko same pieśni miały przynieść im ulgę, tylko kiedy właśnie cała wiejska społeczność zbierała się w domu zmarłych, to oni trochę przejmowali zadań, które trzeba było wykonać przed pogrzebem, w trakcie pogrzebu, co właśnie też już było taką bardzo bezpośrednią pomocą w rodzinie. Ale wróćmy w takim razie do tych warsztatów, bo pieśni przejścia, to jest też projekt warsztatów i koncertów, który jest dofinansowany z programu EtnoPolska Narodowego Centrum Kultury. Powiedzcie, w jaki sposób wybieraliście te miejscowości, do których teraz jeździecie i w których przeprowadzacie warsztaty i w zasadzie na czym te warsztaty polegają, bo pierwsza myśl jest taka, że jeździecie

i chcecie nauczyć ludzi tych pieśni pogrzebowych, no ale z drugiej strony pojawiają się na tych warsztatach także śpiewacy pogrzebowi, którzy w zasadzie was mogliby uczyć. A jak te pieśni się śpiewa, więc jak te warsztaty wyglądają, na czym polegają?

PAWEŁ ODOROWICZ: Założenie w ogóle było takie, żeby w warsztatach brali udział seniorzy i młodzież, czyli właśnie, żeby znaleźć zastępców, ponieważ zdajemy sobie sprawę z tego, że tradycja pogrzebowa w tym momencie, przy tym tempie życia i przy tych zmianach, które są cały czas w procesie bardzo szybkich, że ona zanika. I chcieliśmy, może nie tyle znaleźć następców dla tych śpiewaków, ile chcieliśmy pokazać młodzieży, to co jest głęboko ukryte w tym momencie już w naszej kulturze i chcieliśmy to wyciągnąć. Stąd założenie było takie, że grupy warsztatowe składały się z seniorów i z młodych ludzi. Nie zawsze się to udało osiągnąć, ponieważ właśnie nie wszędzie były grupy śpiewacze, nie wszędzie się to udało osiągnąć, bo nie wszędzie przychodziła młodzież, ale to co się okazało i to co sprawdziło się z naszych założeń, że zainteresowanie tym tematem jest równie wielkie, co obawa przed nim. Obawa, oczywiście wszyscy się boją śmierci, wszyscy się boją śmierci teraz im szybsze tempo życia, tym ten strach większy, bo jesteśmy uczeni tego, że to co jest dla nas istotne, to jest posiadanie, mieć, mieć, mieć. A śmierć, to jest odcięcie od tego co mam, prawda? I jakby świadomość tego, że dążę do czegoś, co jest kompletnie nie istotne, powoduje, że jakby ten temat schodzi wszędzie z rozmów przede wszystkim, to się stało. Tak jak kiedyś seks był tematem tabu, teraz seks po mału przestaje być tematem tabu, natomiast na jego miejsce błyskawicznie weszła śmierć. Ponieważ nikt nie chce rozmawiać o trudnych tematach, bardzo dużo osób mówi, to jeszcze nie teraz, to jeszcze nie jest ten czas, jak to nie jest ten czas. Właśnie ostatnio mieliśmy dokładnie taką sytuację w Wieruszowie. Miała przyjść na warsztaty grupa śpiewacza, chór miejscowy, który zajmuje się też pieśniami i chcieli się nauczyć pieśni pogrzebowych, chcieli zobaczyć jak to jest. Nie przyszli, ponieważ w czasie kiedy zaplanowaliśmy warsztaty, musieli pójść na swoją próbę, nauczyć się swoich pieśni pogrzebowych ze swoim dyrygentem, ponieważ dzień wcześniej zmarła ich przyjaciółka. Więc nie ma czegoś takiego jak nie mam czasu na myślenie o śmierci, oczywiście to nie chodzi o to, żeby w tym momencie wszyscy chodzili po ulicy i zastanawiali się kiedy umrę, tylko o to żeby tak jak kiedyś to było, żeby mieć świadomość, że śmierć jest podstawowym elementem życia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja zastanawiałam się nad tym, czy w ogóle współczesny pogrzeb daje czas na to, żeby na ten temat trochę sobie pomyśleć, żeby gdzieś tam tę żałobę przeżyć i chyba nie. Nie brałam udziału w wielu pogrzebach, ale zawsze mi się wydawało, że one tak jakoś szybko mijają, że tutaj po kolei trzeba wykonać różne czynności, tutaj ktoś coś musi powiedzieć i wszystko idzie tak szybko, szybko i człowiek nawet w trakcie tego pogrzebu nie ma kiedy się zastanowić nad tym co właściwie się stało, no i taka chwila przychodzi dopiero, jak już się wszyscy zaczynają rozchodzić, no ale wtedy później jest stypa, więc też trzeba przyspieszyć i te koncerty, które wydajecie, to jest chyba ten moment, kiedy można sobie myślami wrócić do swoich zmarłych. I wspominałeś mi też już wcześniej, że wiecie o tym, że mówią wam uczestnicy koncertów, że mogli sobie podczas nich przepracować śmierć kogoś bliskiego, nawet sprzed kilku lat.**

PAWEŁ ODOROWICZ: Tak dokładnie taki jest efekt grania tych koncertów. To też żebyście państwo wiedzieli, jeśli przyjdziecie kiedyś na pieśni przejścia, to to nie jest koncert, to jest przeżycie. Właśnie zastanawiałem się zanim tu siedliśmy, zastanawiałem się nad tym czym to jest, bo koncert ma w sobie elementy teatralne, ale to są tylko elementy teatralne, nie jest to absolutnie spektakl teatralny. Najbliżej mu do koncertu, ale jednak, to co najlepiej określa to wydarzenie sceniczne, to jest przeżycie. To są pieśni, wybrane pod kątem przeżywania wspólnego, pod kątem tego, żeby pokazać w jaki sposób wcześniej nasi przodkowie przeżywali odchodzenie kogoś i wybrane pod kątem tego, żeby pokazać w jaki sposób, my też możemy się chociaż odrobinę przygotować na nadejście tego, co jest nieuchronne. I ja się osobiście bardzo cieszę z tego, że jeśli ktoś podejdzie do nas później po wysłuchaniu, i po wspólnym przeżyciu pieśni przejścia, powie, to było dla mnie ważne, właśnie pomogło mi przemyśleć, przeżyć, przepracować śmierć kogoś bliskiego, to dla mnie, ja teraz mówię za siebie, ale sądzę, że dla naszej całej trójki, to jest forma takiego współczesnego przeniesienia tego co robili wcześniej śpiewacy pogrzebowi. Nie wrócimy do tego jaka była historia i tutaj zdajemy sobie doskonale z tego sprawę, że nie stworzymy grupy śpiewaczej pogrzebowej, nie namówimy ludzi do tego, żeby przez trzy dni śpiewali przy ciele, bo nikt się na to nie zgodzi, nikt nie będzie chciał nawet o tym myśleć, ale jeśli ktoś przyjdzie, kto będzie chciał tego posłuchać, to z nami znajdzie ten kanał do przepuszczenia emocji, które gdzieś są w każdym z nas.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja często przed nagraniem odcinka rozmawiam z różnymi osobami na temat, którego ten odcinek będzie dotyczył i tak robiłam też przed spotkaniem z wami, kiedy opowiadałam koleżance o tym, czym są pieśni przejścia i o czym będę z wami rozmawiać, że to są właśnie pieśni pogrzebowe, że to są dawne pogrzebowe tradycje, to ona mnie zapytała, po co i czy wy macie odpowiedź na pytanie, po co to robicie?**

OLGA KOZIEŁ: Do tej pory się zastanawiam, po co to robimy, ale jeszcze chciałam wrodzić do tych warsztatów. Rzeczywiście założenie było takie, że jeździmy do miejsc, do miasteczek po niżej trzydziestu pięciu tysięcy mieszkańców. I już po pierwszym dniu w tak małych miejscowościach, stwierdziliśmy, że nazwa warsztaty w ogóle jakby nie odpowiada tej formule, która się tam wytwarza i niezależnie od tego ile osób przychodzi na nie, to zawsze są to fantastyczne spotkania i potrzebne ludziom, i nam też, i też warsztatowcom. Chyba też po to, to robimy, właśnie, żeby się spotykać z ludźmi, i żeby rozmawiać na po prostu ważne tematy.

PAWEŁ GROCHOCKI: Zajmowanie się śmiercią, jest zajmowaniem się życiem i tu już mógłbym po prostu kropkę postawić. Właśnie uciekanie przed śmiercią powoduje tylko komplikacje. W psychologii mówimy o lękach tanatycznych, czyli właśnie o tych lękach związanych ze śmiercią na wielu poziomach, wielu obszarów i wiele tematów one mogą poruszać i też te nasze spotkania, ten nasz koncerto-spektakl, przeżycie służy temu, żeby

lęk przed śmiercią nie stał się trwogą, czyli czymś, co nas obezwładnia. Ja powiedziałbym jedno, czasem świadomie, czasem nieświadomie. Bo bardzo też łatwo pójść w nieświadome przeżywanie, właśnie nieprzeżywanie lęku przed śmiercią, właśnie uciekając w jakieś zakupy, jakiś super seks, jakby cokolwiek można sobie znaleźć, żeby gdzieś ten obszar związany z umieraniem własnym bliskich z tym co będzie, jeśli będzie coś poza, czy na tym ma się skończyć to nasze życie, to to jest...

OLGA KOZIEŁ: Żeby nie uciekać, żeby się skonfrontować z tym tematem, żeby przestać się bać, po prostu o tym myśleć.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **A wy boicie się śmierci?**

PAWEŁ ODOROWICZ: Czy boimy się śmierci, ja bym powiedział tak, ze swojego punktu widzenia, teraz to co też robiliśmy z warsztatowcami. Nie ma czegoś takiego jak śmierć przeżywana w społeczności tak dokładnym, każdy jest samotny w tym swoim przeżywaniu. Dlatego mogę powiedzieć za siebie, ja się bardziej martwię o tych, których zostawię, niż o to co się stanie ze mną. Bo to, że kiedyś odejdę, to jest jasna sprawa i tego się nie boję. Bardziej martwię się, właśnie o dzieci, o moich bliskich, co będzie potem, a sam niespecjalnie.

PAWEŁ GROCHOCKI: Uśmiecham się tylko, co teraz państwo nie widzicie, dlatego że właśnie w literaturze jest związanej ze śmiercią, to właśnie jest jeden z obszarów, właśnie lęk o bliskich, którzy zostają. Ja na przykład mam teraz trzydzieści trzy lata i na przykład widzę, że mi się na przykład uruchamia, teraz temat śmierci moich rodziców i to mi czasem przychodzi do głowy. Swoją śmierć, już jakoś kiedyś trochę obrobiłem i mam już jakąś ją uporządkowaną, pewnie tam w przyszłości znowu się wybije. Bo na tym właśnie polega ten lęk tanatyczny, lęk przed śmiercią, że on się nam uruchamia, w różnych momentach. Właśnie uruchamia, ale nas nie powinien unieruchamiać. Nie powinien nas zatrzymywać i myślę, że to właśnie co robimy, też sami dla siebie, to myślę, że jest to też nie chcę być może forma autoterapii, ale takiego zwiększenia nieustannie swojej świadomości, co do życia, właśnie po to też to robimy.

OLGA KOZIEŁ: I ja się boję, a czasem się nie boję, to w zależności od tego w jakim momencie życia jestem i jak mi jest w tym życiu.

♪[FRAGMENT KONCERTU PIEŚNI PRZEJŚCIA]

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie